

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERYA III.)

III.

Mówią, że prawo spoczywa na wykonawcach. Podobno nietylko prawo, ale i wszelkie instytucje, bo jak każdą ustawę można w zastosowaniu spaczyć, przeinaczyć, lub przeciwnie, uszlachetnić, tak też i każdą instytucję, pełnomocnicy jej mogą bądź skierować na manowce, bądź utrzymać na drodze do dobrego.

W instytucjach asekuracyi prywatnych sama atmosfera, jaka je ożywia, sama ich tendencja, bynajmniej nie sprzyjają rozwojowi poczucia słuszności w organach wykonawczych. Już w samej zasadzie przedsiębiorstwa akcyjnego tkwi dążenie do gromadzenia zysków, boć żaden z akcyonaryuszów nie może być filantropem, przeciwnie, angażuje kapitały w danym „interesie“ po to jedynie, ażeby je dobrze oprocentować. A w dzisiejszych czasach, zwłaszcza u nas, przedsiębiorstwa powstają nie dla drobnych zysków! Gorączka złota trapi wszystkich, wszyscy też dążą, byle wyżej, byle szybciej do majątku.

Towarzystwa asekuracyjne są bodaj najlepszą charakterystyką obecnej epoki. Podobne są one do olbrzymich aparatów, skierowanych do gromadzenia wysokich odsetek, a cała ich działalność zmierza wyłącznie do tego celu. Czy jest choć jedno Towarzystwo, któreby w ciągu swego istnienia pomyślało o złagodzeniu warunków dla ubezpieczonych, któreby podjęło jaki taki środek, pozornie choćby świadczący, że przecież dba ono o te setki klientów, z których, koniec końców, żyje i dla których jest niby czynnym?! Nigdy;—dążeniem Towarzystw nie jest udostępnianie asekuracyi, lecz eksploatacja potrzeby społecznej w ubezpieczeniu czy to swego mienia, czy życia.

Do takich posłannictw powołane, organa wykonawcze instytucji ubezpieczeń nie mogą być lepsze od naczelnich haseł, pod którymi działają. Unosi ich prąd ogólny, przeciw któremu, jeżeli nie myślą walczyć, walczyć nie mogą. I dla tego też wprost, otwarcie potępiamy obecność w rządzie tych organów żywiołów z wyboru, gdyż udział ludzi, mniej lub więcej reprezentujących społeczeństwo, zwiększa tylko krzywdę, jaką ostatecznie ponosi.

Mamy tu na myśli p. p. delegatów powiatowych i nie powiatowych.

Że Towarzystwa miały wielki plan w tworzeniu delegatów, nikt o tem nie wątpi, ale co trzymać o społeczeń-

stwie, które w szczerą tego planu łatwo uwierzyło i nieopatrznie dało się wciągnąć w grę, przeciwko sobie wymierzoną?

Bo spojrzmy tylko baczniej na powstałą ztąd sytuację.

Zagalopowane w pogoni za zyskami, Towarzystwa w porę się spostrzegły, iż akcję swoją powinny pokryć jakimkolwiek parawanem obywatelskim. Zamknęci w sobie, w własnych dyrekcjach, reprezentantach, agentach, możemy wreszcie wywołać burzę i zdyskredytować się, — pomyśleli akcyonaryusze, — czy więc nie będzie dobrze, jeżeli na przeciągniętej już strunie grać zaczniemy za pośrednictwem żywiołów z grona wyzyskiwanych?

W ten sposób powstałi t. z. delegaci, zapraszani przez Towarzystwa do udziału w czynnościach dyrekcji i w czynnościach ubezpieczenia na miejscu. W ten sposób, owi delegaci są poniekąd członkami władz naczelných, w części zaś agentami. Wielkie obowiązki i wielkie zadania!

W istocie, z pozoru zdawałoby się mogło, że delegaci, jako mniej zależni, wpływać będą na „umoralnienie“ dyrekcji i ich czynności, że odegrają rolę wpływową, jako czynnik powściągający, jako hamulec, wstrzymujący zapędy finansowe Towarzystw. Zdawałoby się, powiadamy, że ta kombinacja łączenia pierwiastku finansowego z obywatelskim, wywołując naturalne starcia poglądów i dążeń, wyda jak najpożądane rezultaty, że z wzajemnego oddziaływania dwóch sprzecznych sił wypośrodkuje się linia przeciętna, po której biedz będą interesa asekuracyi, że wytworzy się pewne *juste milieu*, tyle pożądane w sprawach nawskroś drażliwych, bo zatraćających o nader żywotne interesa kraju.

Taka nawet opinia panuje w sferach asekuracyjnych.

— Czego od nas chcecie— odpierają zarzuty dyrekcje Towarzystw — skoro dobrowolnie poddaliśmy się kontroli społeczeństwa, zapraszając do udziału w nadzorze nad naszymi sprawami wewnętrznymi przedstawicieli kół zainteresowanych. Toż więcej chyba dobrej woli okazać nie mogliśmy...

— Jako—odpowiadają znowu delegaci — wymyślicie na nas za to, żeśmy honorowo, lub za małe dyety, podjęli się stać na straży waszych interesów, waszego dobra! Czyż byłoby lepiej, gdyby nas wcale w zarządach nie było, gdyby o nas same tylko Towarzystwa myślały?!..

Daremne złudzenia. Od czasu, jak wprowadzona została instytucja delegatów, a wprowadzoną została przecież dość dawno, stosunki ani na jotę się nie poprawiły. Proszę mi podać choć jeden realny zysk z tej obecności delegatów przy Towarzystwach, a rozgrzeszę ich z winy, jaką dziś ich obciążać muszę. Czy choć raz osiągnięto obniżkę

premię, czy udogodniono warunki przystąpienia? Nie; — dawny system i przy delegatach rozwija się z dotychczasową siłą! O drobnostkach nie wspominamy, nie o nie bowiem nam chodzi; w kwestyach zaś zasadniczych obecność delegatów, otwarcie mówiąc, przeszła bez najmniejszego znaczenia.

I inaczej nawet być nie mogło. Delegaci utworzeni zostali nie dla tego, ażeby wpływać na działalność Towarzystw, lecz ażeby udzielić im swej firmy; w ten sposób też zawsze byli traktowani i o innym stanowisku nikt nigdy nie myślał. Trzeba być więcej niż optymistą, ażeby przypuszczać, że instytucje ubezpieczeń na włos jeden uszczuplą swoją władzę na rzecz osób trzecich, że zgodzą się, by postronne żywiły na sprawy ich wewnętrzne wpływały.

Powtarza się tu więc ta sama historia, jaką poznaliśmy już przy charakterystyce banków. Jak do gospodarki bankowej wciągnięci zostali przez finansistów różni hrabiowie i nie hrabiowie, byle ludzie o końcówkach reklamowych, tak też i do firm Towarzystw ubezpieczeń wprowadzono osoby „z imieniem“.

Jak tam, tak tu, nazwisko służy za wygodny szyld, tem gorszy, tem więcej godny potępienia dla używających go, że kryje czyny, zasługujące nie na tolerowanie, lecz na publiczne wyswiececie.

Zresztą, wolno było delegatom ludzić się przez 3, 4, wreszcie 5 lat, które można było uważać za próbę, czy da się co wywalczyć lub nie, lecz teraz, po doznanych sromotnie zawodach, nie wolno dłużej oszukiwać siebie i społeczeństwa, nie wolno szargać, jeżeli nie własnego imienia, to godności urzędu z wyborów. Bo jakkolwiek delegatów zapraszają dyrekcje, są oni przecież uważani za pierwiastek reprezentacyjny. Z tego chlubią się właśnie Towarzystwa, iż w ich usługach pozostają ludzie o popularnych w okolicy nazwiskach, ludzie wpływu i znaczenia społecznego.

Naturalnie, najprostszą drogą wyjścia z honorem z zastawionej matni, byłoby cofnąć się z urzędów, zwrócić mandaty i zerwać wszelkie nici, pozornie łączące społeczeństwo z Towarzystwami, narzucające nawet pierwszemu cechy pewnej solidarności z drugimi. Skoro służycie swoim bożkom, a nasze interesa lekceważycie, skoro używacie nas za pozór przyzwoity swych działań, — nie chcemy was znać, zrywamy z wami stosunki!

PRZEZ DOLINĘ ŻEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

XII.

Na drugi dzień Wybicki otrzymał wiadomość, że w okolicy przygotowują się wielkie łowy na tygrysa królewskiego, który od dłuższego czasu mieszkańców niepokoił.

Gdy gości swoich o tem uwiadomił, okazując sam radość najwyższą, ci z różnym uczuciem tę wiadomość przyjęli. Master Ellington nie tań, że od dziecka w kantorze pracując, nie miał czasu oddawać się polowaniu, które może być rozrywką bardzo przyjemną dla dżentelmenów, ale dla kupców praktycznych i spokojnych pozostanie zawsze bezużytecznym czasem marnowaniem.

— Zresztą — kończył — gdyby szło o wyboksowanie kogo — tu cofnął się w tył o dwa kroki i w mgnieniu oka założył rękawy od surduta — to, mimo lat sześćdziesięciu, nie wahałbym się ani chwili, bo na tem rozumiem się dosko-

Oto odpowiedź, jaką daliby Towarzystwom delegaci, pojmujący i ceniący swoją godność i godność własnego społeczeństwa...

(d. c. n.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Chcąc obracać wielkimi interesami, trzeba mieć pewną dźwignię, pewien temat. Rotszyldowie, za czasów swej pierwszej maniery, grali na pożyczkach rządowych; Pereirowie i Miresi, odwołując się do subskrypcyj publicznych, wypróżnili drobniejsze worki. Pierwsi opierali się na pokoju, i to pokoju za jakąbądź cenę; jest to epoka, w której obiegał słynny frazes: „Nie będziemy mieli wojny; król jest na nią zdecydowany, ale p. Rotszyld jej nie chce“. Drugi popierali w swoich dziennikach pewien rodzaj pokoju peryodycznego, a zarazem filozoficznego, łącząc w jedną idylliczną grupę siostrzane narody, pojednane nareszcie, i urządzając wystawy powszechnie.

Pokój się zużył, żydzi niemieccy za podstawę swoich operacji wzięli wojnę; pod pozorami wojennymi przedsięwzięli najrozleglejszą i najgodniejszą podziwu spekulację, jaka kiedykolwiek istniała i udała się pomyślnie.

Któż nie zna tego sławnego zjazdu, podczas którego na tarasie w Biarritz, Mefistofeles-Bismark kusił cesarza ofiarując mu królestwa do podziału?

Kusiciel sam uległ pokusie i zawarł umowę. Żyd, równie subtelny jak dyabeł, przyszedł do Mefistofelesa i pokazał mu Alzację, jak Mefisto pokazywał Napoleonowi III-mu brzegi Renu.

Jakże nadaje się do ówczesnego położenia owa sławna scena z „Drugiego Fausta“!

— Nie mamy pieniędzy na zapłacenie wojska, w państwie naszym rokosz, a kanclerz nasz nie wie gdzie ma głowę, — mówi cesarz, jak gdyby opowiadał krytyczne położenie Prus, kiedy parlament odmówił podatków.

— O, to najmniejsza — odpowiada szatan; — aby z wnętrzości ziemi wydobyć pieniądze, dość będzie stworzyć monetę papierową.

Potem następuje uczta, dość podobna do wystawy z r. 1867, na której, jak w „Drugim Fauscie“, ukazują się Piękna Helena, i nagle wchodzi marszałek uradowany, oświadczając, że wszystko idzie jak najlepiej na świecie; generał przychodzi także i powiada, że wojsko jest zapłacone; podskarbi woła, że wszystkie kasy przepelnione są pieniędzmi.

— A więc to cud? — pyta cesarz.

nale, oho! doskonale... sir Roberts w Kalkucie może to poświadczyć. Ale spotykać się z tygrysem... Nie; doprawdy, ja takiej przyjemności nie pojmuję.

— A ja jestem nad wszelki wyraz uszczęśliwiony — zawołał gospodarz — że przecie raz nadarzy mi się sposobność zajrzeć w oczy tej bestyi! U nas Polaków, zamiłowanie do łowów jest już we krwi. Ledwie chłopiec od ziemi odrośnie, zaraz bierze się do strzelby i konia. Za młodu polowałem na zające, kozły i lisy, w moich bowiem stronach nie było grubszej zwierzyny; później strzelby w rękę nie miałem i dopiero tu, w Indyach, strzelałem kilkanaście razy do głuszców i dzikich indyków.

— O! polowanie na indyki także niebezpieczne! — przerwał master Ellington. — Niedawno temu opowiadał mi ktoś w Kalkucie, że indyki mało go na śmierć nie zadziały...

— Co do mnie, nie byłem jeszcze w takim niebezpieczeństwie, i dlatego polowanie na ptactwo, chociażby największe, nie jest u mnie żadnym polowaniem. Ojciec nie ma więc ochoty — mówił dalej Wybicki, patrząc na sir Wiliama — lecz w jego zastępstwie może pan się wybierzesz?

— On? przenigdy! — pospieszył oświadczyć master Ellington. — On nie ma zdrowia, a ze strzelbą także nie umie się obchodzić...

— Piękny mi inżynier, który nie umie obchodzić się ze

— Bynajmniej — rzecze podskarbi. Podczas gdy tej nocy wasza cesarska mość prezydowałaś na uczcie w kostymie wielkiego pana, kanclerz waszej cesarskiej mości rzekł do nas: „Założę się, że aby wywołać szczęście ogólne, wystarczy kilka pociągów mojego pióra“. I przez resztę nocy tysiąc artystów kopiowało z pospiechem kilka wyrazów napisanych jego ręką, zawierających jedynie objaśnienia: ten papier wart dziesięć, ten sto, ten tysiąc i t. d. Na wszystkich tych papierach położono oprócz tego podpis waszej cesarskiej mości. Od tej chwili cały naród oddaje się radości, złoto jest w ruchu i napływa zewsząd; cesarstwo ocalone!

Scena Goethego przedstawia nam niemal scenaryusz wypadków z r. 1870. Żydzi ofiarowali Bismarkowi papierowej monety tyle, ile jej tylko potrzebował; żeby te papiery wymienić na monetę brzęczącą, postarali się o to, aby Niemcom powiodła się wojna z Francją, gdyż Francja była jedynym krajem, w którym pieniądze były „we wnętrzościach ziemi“.

Przygotowania do tej wojny były pod każdym względem godne podziwu. Niemcy w istocie mało miały do czynienia, a agenci Stiebera, naczelnika policji berlińskiej, który rzucił na nas całe armie szpiegów, znaleźli wszystko gotowe; żyd oddał Niemcom Francję związaną.

Od r. 1865 żyd niemiecki ogarnął wszystko; on został panem wszędzie tam, gdzie się objawia życie społeczne. Żyd Offenbach, na spółkę z żydem Halevy'm, w generale Bum, naigrawał się z przywódców armii francuskiej. Zaczynając Kugelmann miał ową drukarnię, przez którą ciągle rozmawiali przechodzący ludzie, rozmawiając głośno i zdradzając w ten sposób przed uchem ciągle nadstawionem, jakąś wiadomość interesującą, jakieś objaśnienie pożyteczne. Sąsiad jego, Schiller, miał u siebie organa poważniejsze; jak np. „Temps“. Wittersheim ma „Journal Officiel“; Dollingen i Cerf, dwaj żydzi, trzymają w swych rękach dzienniki za pomocą anonsów. Korespondenci żydzi, tacy Lewici, Lewi-sohny, Deutsche, Erdany, przybywali do redakcyj w chwili łamania dzienników, zasiadali w wygodnych fotelach, czytali odbitki wprzód niż autorowie artykułów, i notowali najspokojniej wszystko, co mówiono żywym głosem, czego się nie pisze.

Spojrzymy teraz w stronę dzielnicy robotniczej: żyd, German Séé, na złość śmiałym petycjom p. Giraud do Senatu, demoralizuje wzrastające pokolenie, nauczając młodzież materjalizmu; zwróćmy się ku miejscom gdzie się ludek bawi, a pod cynkowymi palmami Mabilu ujrzemy żyda Alberta Wolffa, rozmawiającego poufale z pułkownikiem Dupin i słuchającego jak na jego żądanie stary wódz gerylasów meksykańskich, u którego on napisał był zajmujący artykuł, tłumaczy mu słabe strony armii francuskiej.

Wejźmy do Tuilleriów; tam Adryan Marx pełni urząd Rasyna i jest historyografem Francji; Juliusz Cohen dyryguje muzyką w kaplicy; Wadeufel jest dyrektorem orkie-

strzelbą! — zawołał Wybicki z tą otwartością, znamionującą polskich szlachciców tak dobrze nad Wisłą jak nad Gangesem. — Inżynier powinien umieć wszystko i znać się na wszystkim, bo inaczej nie jest dobrym inżynierem. Inżynier powinien nawet robić strzelby, i nie tylko strzelby, armaty! Bóg wie co jeszcze!

Sir Wiliam słuchał na pozór obojętnie, bo ani jeden muskuł nie drgnął mu na twarzy, ale na zapytanie nie odpowiedział.

— Więc pójdzie pan z nami? — napierał gospodarz.

— Z pewnością pójdzie — wzięła się mimowoli Wandzia, która właśnie weszła do salonu. Zrozumiałwszy atoli, że takie wystąpienie pani, mającej niespełna lat czternaście, nie było właściwe, zarumieniła się jak malina i twarzą do okna stanęła.

Na jej szczęście matki nie było w salonie; ojciec zaś słów tych nie dosłyszał.

Musiał je atoli usłyszeć sir Wiliam, bo na jego gruby ustach pojawiło się coś nakształt uśmiechu, poczem rzekł poważnie.

— Pójdę.

— Co? co? Ty pójdiesz na tygrysa? — krzyknął master Ellington z najwyższym zdziwieniem.

Syn spojrzał na ojca i tym samym tonem powtórzył:

— Pójdę.

stry na balach dworskich. „Archiwa Izraelskie“ żądają aby profesorem matematyki księcia cesarskiego zamianowano żyda czeskiego nazwiskiem Filip Koralek.

Wciśnijmy się do poświęconego przybytku, którego progę nikt, nawet cesarz nie przekracza, a ujrzymy tam kobietę klęczącą przed księdzem i powierzającą mu swe monarsze i macierzyńskie niepokoje wobec gotującej się wojny.

Ten ksiądz, to żyd niemiecki Jan Marya Bauer. Nigdy od czasów Cagliostro, judaizm, który wydaje przecie tyle ciekawych figur, nie wyprodukował typu tak kompletnego, tak interesującego dla pisarza, który kiedyś będzie chciał odnalazł nasz wiek dziwny.

Pewnego pięknego poranku ten *neofita* podejrzany przybył do tej Francji, której duchowieństwo podniosłością umysłu, głębokością nauki, zacnością żywota jedna sobie podziw świata całego. Postanowił on wysadzić zacnego księdza Deguerry, jałmużnika cesarzowej od lat dawnych, zając to stanowisko z pominięciem całego duchowieństwa krajowego, i postawił na swoim.

Czyż celu tego dopiął zapomocą obłudy, zapomocą pozorów cnoty? Broń Boże! dewizą jego, podobnie jak wszystkich żydów, było to, że z francuzami wszystkiego pozwolić sobie można; zorganizował owe sławne tak zwane „lunchs ecclesiastiques“, w których uczestniczyli owi późniejsi doradcy Pawła Berta...

Ubierał się u Wortha, miał strój szarlatana, kładł na siebie masy koronek, które budziły marzenia u kobiet.

Gdy się zaczęło obłęzenie, ten akrobata w fioletowych pończochach ubrał się w długie buty, został generalnym jałmużnikiem ambulansów, docierał konno do przednich straży, a w wycieczkach tych zapędzał się tak blisko nieprzyjaciela, iż z łatwością mógł rzucić parę pożytecznych objaśnień o mieście obleżonym!...

Gdy się wszystko skończyło, rozśmiał się w nos tym którym wprowadził w pole, zrzucił szaty monsignorskie za kulisy pewnego małego teatrzyku, począł kierować pornograficznymi wydawnictwami i uczęszczać na Operę, gdzie najwięksi panowie przyjmowali go w swoich łóżach; popołudniu można go było spotkać w lasku Bulońskim, gdzie salutował po wojskowemu Galifeta, który nawzajem udzielał mu niby biskupiego błogosławieństwa. Wreszcie, znalazłszy się w krytycznem nieco finansowem położeniu, ożenił się w Brukseli.

Wybierając sobie takiego intryganta semickiego na spowiednika, biedna ta kobieta, która tak okropnie przypłaciła tyle nieprzezorności, uległa ogólnemu prądowi, który tych co mają jakikolwiek wpływ na sprawy krajowe, oddala od wszystkiego co francuzkie, od wszystkiego co rodzime.

Znacie słowa d'Aurevilly'ego. Ktoś odezwał się przy nim: „Oh! ja gdybym się spowiadał, to tylko przed Lacordaire'm!“ — „Pan widzę masz pretensją mieć jedynie dystygowane grzechy? — zawołał znakomity pisarz katolicki.

— Nie, zaiste, ja mego własnego syna nie pojmuje! — wołał zwykle spokojny anglik z żywością prawie francuzką. On pójdzie na tygrysy, on, który w życiu nie miał strzelby w rękę! Doprawdy, to coś szczególnego! Ale nie, ja ciebie nie puszcę, ty nie masz zdrowia... to byłoby szaleństwo!

Syn wysłuchał tych słów obojętnie, lecz gdy ojciec mówić przestał, rzekł po raz trzeci, tym razem bardzo stanowczo:

— Pójdę!

Master Ellington aż oczy wytrzeszczył przypatrując się synowi aby go zrozumieć i dopiero po dłuższej chwili rzekł z rezygnacją.

— Ha, kiedy tak, to chyba i ja już z tobą pójdę na to nieszczęsne polowanie. Trzeba mi tego było! Ale trudna rada, ja cię samego nie puszcę nie!

— Otóż to mi się podoba! — zawołał gospodarz uszczęśliwiony. — Pójdziemy wszyscy, a ja panom ręczę mojem gardłem, że wam włos z głowy nie spadnie. Przecie nie będziemy sami... będzie nas najmniej pięćdziesięciu strzelców i kilkuset pieszych. To nie polowanie, master Ellington, to istna wyprawa wojenna.

— Ale my będziemy na słoniu? — zapytał master Ellington, patrząc Wybickiemu w oczy błagająco.

— Niech będzie na słoniu! Na koniach wprawdzie wygodniej.

Nieszczęśliwa cesarzowa miała także grzechy dystygowane.

W innych sferach kochano się w teoriach nieokreślonych, w paradoksach sentymentalnych, w spekulacjach mglistych.

Na kilka miesięcy przed wojną, Michelet w „Naszych synach“ (Nos fils) wyśpiewał ognisty hymn na cześć „swoich drogich Niemiec“, żałując że go od nich oddziela most w Kahl; marzył o zrobieniu z tego mostu czegoś nakształt mostu awiniońskiego, na którymby wszystkie narody tańczyły rondo.

I wszyscy są tacy. Generalowie, pisarze wszyscy spowiadają się przed żydami!

Widzieliście pułkownika Dupin'a, przypatrzcie się pułkownikowi Stofflowi. On także przyjmuje u siebie żyda, który przychodzi aby go wysondować. Czytajcie co pułkownik poleca Pietri'emu, a ujrzyście robotę żyda faktora, macającego grunt, napoły szpiega, napoły negocyatora.

Pułkownik Stoffel pisał do p. Pietri'ego, pod datą 20 Listopada 1868, podczas gdy p. von Moltke odbywał swoją sławną podróż inspekcyjną po naszych granicach.

„Pisałem panu w ostatnim liście, że mam do udzielenia panu dosyć ciekawe szczegóły; oto one: P. B..., o którym mówiłem wyżej, jest znacznym bankierem w Berlinie, korespondentem Rotszylda i człowiekiem zaufania Bismarka. Dzięki wytrwałości i praktycznemu rozumowi umiał on z niczego wynieść się na wysokie stanowisko. Jest to jedyny żyd, którego Bismark przyjmuje uprzejmie; jedyny u którego bywa na obiadach. Używa go do polowania na rozmaite wiadomości, porucza mu pewne misye i t. d. i t. d. Jest to rzecz do zanotowania w historii rządów pruskich, następujących po sobie od lat stu, że wszystkie używały żyda (już od czasów Sieyès'a) jako narzędzia mniej więcej ukrytego. Ten o którym panu mówię, nie będąc właściwie intrygantem, wzdycha do odegrania pewnej roli, do zajęcia stanowiska swoich poprzedników, wśród których żyd Efraim błyszczy w pierwszym rzędzie. Dodaj pan, że to człowiek gładki z formami uprzejmymi, z którym ja żyję w stosunkach dość bliskich i serdecznych. Otóż ten p. B..., zabawiwszy tydzień w Warcinie, u Bismarka, przyszedł do mnie w tych dniach, a opisując panu szczegóły tego naszego spotkania dla tego, iż mam wszelkie powody mniemać, że mu polecono wybadać mnie i poznać moje zdanie. Na wstępie zażądał odemnie zachowania w tajemnicy naszej rozmowy; a następnie opowiedział mi obszernie swoje ostatnie rozmowy z Bismarkiem i usposobienie w jakim go znalazł.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Literatura ukraińska.

„Bez opieki. Z życia ludu ukraińskiego“. Opowieść p. F. Rawity, drukowana w „Przeglądzie Tygodniowym“.

W „Przeglądzie Tygodniowym“ spotkać można, od czasu do czasu, jakiś utwór powieściowy, osnuty na tle życia ludu ukraińskiego, albo też jakąś pracę krytyczną, dotyczącą literatury ukraińskiej (1). Są to rzeczy—zdaniem mojem — z natury swojej nader sympatyczne i jako takie czytają się z zajęciem.

Zdarzają się atoli utwory, z którymi, pomimo największej dozy sympaty i pobłażliwości, żadną miarą pogodzić się nie można, a niedawno w piśmie tem drukowana „opowieść“ p. Rawity, p. t. „Bez opieki“, do tej właśnie kategorii należy.

W sprawozdaniu niniejszem zarzut ten chcę usprawiedliwić.

Istnieje bardzo dawny dramat małosurki, z powodzeniem grywany niegdyś w Kijowie, Żytomierzu i innych miastach, odwiedzanych przez wędrujące towarzystwa aktorów małosurkich. Treść tej sztuki jest następująca:

Parobek biedny pokochał dziewczynę, córkę zamężnych rodziców. Pragnie ją poślubić, lecz brak mu środków pozwalających marzyć o związku z „bahatyrką“; rzuca tedy wioskę rodzinną i idzie w świat, „na zarobki“, przyrzekając zrozpaczonej dziewczynie, że od czasu do czasu da jej znać o sobie, a gdy uzbiera „hroszy“ — wróci, i wtenczas nie już nie stanie na zawadzie ich szczęściu. We wsi jest djak—aspirant do ręki teje samej dziewczyny; ona jednak ani słyszeć chce o nim, myśląc wciąż o ukochanym, od którego też, jak był przyobiecany, nadchodzą listy. Ale któż te listy przeczyta, jeżeli nie jedyny we wsi „piśmienny człowiek“ — djak. To też bierze się on do czytania, atoli w interesie własnym przekręca rozmyślnie doniesienia parobka, a mianowicie, iż on na obczyźnie bawi się wesoło, dalej, że czarnobrewa dziewczyno mile nań spoglądają, że jedna z nich, córka „bahatyrki“, prawie się narzuca; że pieniądze jak woda płyną i dlatego wracać do rodzinnej wioski bynajmniej mu nie pilno. Z początku dziewczyna nie wierzy, lecz stopniowo, zrećnie prowadzona intryga robi swoje, robak zwątpienia, zawiedzionej miłości i żalu poczyna nurtować wrażliwą duszę, aż przychodzi rozpacz, która podkopuje organizm i dziewczyna dostaje suchot. W ostatnich godzinach, bezwładna i prawie nieprzytomna, prosi rodziców aby jej pomogli przejść z chaty do ogrodu, w to miejsce, gdzie ukochany wyznał jej miłość i przysiągł wierność. Jest to ostatnia, przesłiczna i wzruszająca scena dramatu. Wśród otaczającej zieleni i kwiatów uwydatnia się postać dogorywającej dziewczyny. Twarz jej blada, oczy palą się przeraża-

(1) J. Franka, Korowaj-Metelickiego.

— O nie, nie!—przerwał anglik—Na słoniu wygodniej i bezpieczniej. Nie raz słyszałem, że jak źle, to słoń strzelców ratuje i tygrysa trąbą zabija.

— A więc dobrze, na słoniu. W mojem gospodarstwie mam jednego, który mnie do Patna nosi. Poczciwy „Grubus“, jak go moja córka z polska nazwała, był już nie raz na polowaniu, więc nas nie zawiedzie. Jeszcze raz powtarzam ci, master Ellington, że wam włos z głowy nie spadnie.

Podczas gdy gospodarz tak swojego gościa uspokajał, sir Wiliam zbliżywszy się do okna, przypatrywał się kwiatkom które Wandzia trzymała. Co się działo w duszy młodego człowieka trudno było odgadnąć; jego twarz bowiem pokryta skórą grubą, na której ospa w wielu miejscach głębokie ślady zostawiła, nie zdradzała żadnych wrażeń, żadnych uczuć. Wprawdzie niekiedy pojawił się na niej uśmiech przelotny, lecz zaiste, ktokolwiek patrzył na sir Wiliama, nie ośmieliłby się orzec, ażali ten uśmiech był objawem zadowolenia, lub bezmyślności, graniczącej z idyotyzmem. Po tej twarzy, takiej czezej, brzydkiej i pozbawionej wyrazu, można się było wszystkiego spodziewać.

Wandzia bawiła się dalej kwiatkami, jakby obok niej nie było nikogo; ilekroć zaś głowę podniosła i przelotne spojrzenie na młodzieńca rzuciła, każdym razem spuszczała oczy na kwiaty, uśmiechając się na pozór bardzo naiwnie

i skromnie, a w rzeczywistości tak złośliwie! Czy to nad Wisłą, czy nad Gangesem, kobieta dla mężczyzn brzydkich, niemiłych i nie wyglądających rozumnie, jest bez litości. Taką zostanie ona do końca świata.

XIII.

Noc poprzedzającą polowanie, pani Wybicka spędziła prawie na czuwaniu. Mimo że nie była cierpiącą, przeciwnie od dłuższego już czasu czuła się tak dobrze jak od dawna nie pamiętała, do północy zasnąć nie mogła; a gdy nareszcie sen zamknął jej powieki, zerwała się przestraszona. W ciągu nocy, powtarzało się to kilkakrotnie. Wandzia zaniepokojona zapaliła światło, podawała matce wodę i zimne okłady na serce, które biło gwałtownie, jakby wszystka krew zbiegła się do niego, pragnąc je rozsadzić. Wolna od przeczuć i przesądów, pani Wybicka kładła to na karb rozdrażnienia nerwowego, lecz gdy zaczęła szukać jego przyczyny, znaleźć jej nie mogła.

— Ja to mamie wytłumaczę—mówiła Wandzia—tątko odkąd się ożenił, nie polował jeszcze na tygrysy, więc to mamę przeraża.

— Mylisz się Wandziu.

— A ja jestem pewna, że nie co innego tylko to...

— A ja ci powtarzam, że się mylisz. Przecie twój ojciec jest mężczyzną, tu zaś wszyscy mężczyźni polują na

jącym ogniem, na białym ubraniu zarysowuje się czarny w nieładzie rzucony jej warkocz. Wsparta na ramieniu sędziwych, w niemym smutku pogrążonych rodziców, zwraca się do nich ze słowami miłości i pociechy, a po chwili nuci rzewną pieśń ukraińską:

Czom ty mene, moja maty, w cerkow ne wodyła,
Czom u Boha, moja neńko, szezastia ne prosyła.
Czy ty mene, moja mamu, w barwinku kupala,
Kupajuczcy proklynała, szezob doli ne mała.

Ostatnie słowa piosnki zamierają na ustach chorej, ręce jej opadają bezwładnie i słychać zaledwie niewyraźny szept: ratujcie! ojczy, matko! ja już was nie widzę!

Nagle wyrывa się z objęć rodziców, staje o własnej mocy, nieprzytomna, a wyciągając ręce, woła: Widzę mego ukochanego Wasyla, to on, patrzcie!...

Jakoż rzeczywiście zjawia się Wasyl, a spojrzawszy na ukochaną, w rozpacz rzuca się jej do nóg. Krzyk przeraźliwy wyrывa się z głębi piersi dziewczyny, pada bezwładna i kona.

Utwór p. Rawity „Bez opieki“ jest niemal *powtórzeniem* zacytowanej powyżej treści dramatu małopolskiego. Dlaczego zaś p. Rawita sam nic o tem nie wspomina, jest to jego już rzecz i nie idzie mi też o to bynajmniej. Z tego rodzaju... *przeróbką* mogliśmy się pogodzić o tyle, o ile jej autor nie przekroczył pewnych granic; lecz skoro p. Rawita, gwoli oryginalności, rzecz, ze wszech miar piękną, nielitościwie koszlawi, a co więcej, przedstawia życie ludu ukraińskiego w barwach niemających nic wspólnego z rzeczywistością — w barwach, które absolutną nieznajomość tegoż życia zdradzają i bałamuca czytelnika, — sprostowanie niniejsze uważam za obowiązujące i konieczne nawet.

Pomijając drobnostki, poprzestaję na zaznaczeniu ustępów bardziej w oczy bijących swą *oryginalnością* (!). Bohaterką opowieści robi p. Rawita dziewczynę, sierotę, która służy za „najmniczkę“ u djaka. Kochanek jej (także Wasyl) idzie „na zarobki“. Jeżeli w dramacie, którego treść przytoczyłem powyżej, Wasyl robi tę ofiarę, chcąc pozyskać rękę córki zamożnych rodziców, to dla pozyskania sieroty służącej rezygnacja taka jest niedorzecznością.

Zamiast listów od Wasyla do kochanki pisywanych, wprowadza p. Rawita żywego człowieka, żołnierza Charytona, który zaprzyjaźnia się z djakiem, a równocześnie umizga się do służącej owej. Zapytany, ni ztąd ni zowąd, czy chodząc po świecie, nie spotkał parobka, młodego, słusznego bruneta. — Wasyl mu na imię, — odpowiada twierdząc, iż w pewnej cukrowni pracowali razem, że Wasyl przez nieostrożność wpadł pod koła maszyny, która tak go zgruchotała, że niebawem ducha wyzionął. Dziewczyna w tę niezręczną bajkę uwierzyła, „utarła nos i oczy fartuszkami“, a Charyton przysłał do djaka swatów. Pomijając te dość

tygrysy i inne dzikie zwierzęta, a jednak nie dzieje im się nic złego... Temu już nie przeszkodzę. Zresztą czyż im może grozić jakie niebezpieczeństwo?... Tylu ich tam będzie! Nie Wandziu, nie to jest powodem mego rozdrażnienia..

Przyznam ci się, że w życiu pierwszy raz wydarza mi się coś podobnego, więc się wcale nie rozumiem.

Gdy przyszła chwila pożegnania, pani Marya całując męża, o mało w głos się nie rozplakała; Wandzia była nie mniej smutna.

— A wam co się stało? — zapytał Wybicki. — Blade przestraszone, jakbym szedł co najmniej na wojnę. Otóż to skutki, jak się kobietę źle przyzwyczai. Przez szesnaście lat nie byłem na porządnym polowaniu, więc dziś żona boi się, jakby mi ten tygrys miał koniecznie głowę urwać. Pamiętaj pan—dodał obracając się do sir Wiliama—abyś ożeniwszy się kiedyś, od samego zaraz początku przyzwyczaił żonę do wszystkiego, bo inaczej będziesz miał historie.

— Dobrze—odpowiedział młody człowiek, i uśmiechnął się na znak zadowolenia.

— Ja ciebie przecież nie wstrzymuje, Stasiu! — przemówiła pani Marya słodko i łagodnie,—a żem trochę blada i smutna, cóżem temu winna?... Czasem ulegamy wrażeniom, z których sobie sprawy nie zdajemy. Ale wy dziś powróćcie, prawda?

niezręcznie pomyslane zalecanki Charytona do służącej w domu djaka, samo przysłaanie swatów do tegoż djaka stoi już w rażącej sprzeczności z utrwalonym *ludobyczem*. Zdarza się bowiem, że sierota i najemnica wychodzi zamąż, jak każda inna dziewczyna, ale w takich razach starający się i swat wyszukują krewnych dziewczyny, choćby bardzo dalekich, i do tych posyłają swatów. W opowieści p. Rawity jest ciotka (titka), do niej więc poszliby „swaty“, a ciotka, porozumiewszy się z dziewczyną, przysłałaby z kolei do djaka, w celu oznajmienia, że kuzynka do roku „ne dobude, bo Boh daw, jak to każut', dolu“.

Młode małżeństwo żyje w niezgodzie: Charyton pije, żonę katuje, w domu przerażająca nędza; to też ugina się pod ciężarem tyłu cierpień młoda kobieta i dostaje suchot. Chorej, opuszczonej i samotnej kobiecie, każe pan Rawita śpiewać piosnkę: „Czy ja w luzi ne kałyna buła“. Na litość! gdzie to p. Rawita słyszał, ażeby ukrainka zamężna, biedna, opuszczona, którą mąż pijany nęka, a choroba przegniata — śpiewała? Kobieta, ukrainka, w położeniu takim milczy jak grób i to właśnie budzi dla niej współczucie i szacunek. Gdyby zaśpiewała, jak tego chce p. Rawita, sąsiadki, posłyszawszy śpiew, orzekłyby z pewnością: „Zduriła spiwajuczcy: w chati bida, czołowik pijanyj bje, chodyt' ledwo żywa, a spiwaje, jak nawiżena“. Takie zapatrywanie się podzielał i Charyton, gdyż żonę z a t o właśnie bił!...

W ostatnich godzinach nieprzytomna chora marzy: widzi Wasyla, mówi i wyciąga doń ręce, tymczasem do chaty wraca pijany Charyton i — bohaterka umiera.

I oto jest *oryginalna* opowieść „z życia ludu ukraińskiego“!

Wprawdzie granica fantazyi nie może być określona ściśle, ale aż do zrobienia, jak to mówią, kozła z barana rozciągać się chyba nie powinna.

Nakoniec w opowieści p. Rawity razi wielce nieznajomość języka, ujawniająca się w każdym niemal małopolskim wyrazie, jakimi naszpikowanym jest utwór, naturalnie dla nadania mu, jak powiadają francuzi, *colorytu lokalnego*. Błędy wszakże tego rodzaju gotów jestem zaliczyć na rachunek... zecera, lub korekty!... M. S.

NA POSTERUNKU.

„Świt“ i jego propaganda w rozbudzaniu Polek. — Współczesne znakomitości paryżkie. — Pani M. Szeliga, Panna Hubertyna Auclert i Ludwika Michel. — Wzór kobiety dzisiejszej! — Co winien p. Lewenthal a co winna publiczność i prasa konserwatywna. — Moja czuła apostrofa do tej ostatniej. — Sztandar zachowawczy i jego obrońcy. — „Biesiada“ i „Przegląd Pedagogiczny“ z p. Dygasińskim. — Za wiele przysmaków. — Co muszą zrozumieć. — Polemika w sprawie kanalizacji. — Dwa pytania i dwie skromne uwagi. — Coby nas kosztowało więcej niż dziesięciu panów Lindleyów? — Przeproszenie za szczerosć.

No, jeśli Polki nasze nie ockną się z zacofania teraz, to chyba nie ockną się już nigdy.

— Bardzo wątpię, Maryniu.. Ztąd do miejsca zbornego mamy dziesięć mil angielskich; zanim wszyscy się zjadą dosyć czasu minie, potem polowanie, które potrwa kilka godzin, a że noc szybko teraz zapada, księżyc zaś nie świeci, więc może przenocujemy w Thajo.

— Pewnie że tak będzie lepiej — potwierdziła żona — Ale poczekajcie jeszcze chwilkę, niech wam dam co na drogę.

— Jużem o tem pomyślała mamu—rzekła Wandzie—na wózku jest wszystko.

Jeszcze raz się uściskali, poczem mężczyźni siedli na słoniu. Pocziwe zwierzę wyciągnęło według swego zwyczaju najpierw trąbę do Wandzi, która mu dała kawałek cukru, potem do jej matki, od której dostał jabłko. Gdy już ruszyć mieli, słoń podniósł trąbę do góry i ryknął tak przeraźliwie, że master Ellington aż zadrzał, a i Wybickiemu niemilo się zrobiło.

Żona i córka stojąc na ganku odprowadzały wzrokiem odjeżdżających.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Kobiato, zbudź się!“ — wołał „Swit“ p. Lewenthala przez usta pozytywistki p. Konopnickiej, lecz okrzyk ten nie wywołał praktycznego skutku, ani nawet dość silnego efektu. Kobiato! posłuchaj, wskażę ci nowe źródła pracy, — głosił tenże „Swit“ przez usta innej pionierki postępu — i za jedno z tych źródeł, jak już o tem pisałem, wskazał — (Nr. 121 z r. z.) „prostytucję“.

Było to więc coś — coś niebywałego w organach przeznaczonych dla kobiety polskiej — ale jeszcze nie wszystko.

W tymże samym „Świcie“ p. Lewenthala, inna znów — w osobie p. Maryi Szeli — amazonka, galopująca na pozytywizmie, naturalizmie i innych, tym podobnych — ...izmach, stawia nam za wzór „męztwa i odwagi“ niewieściej, nie jakąś tam zacofaną bohaterkę Trembowli, ale postać nową. Tą postacią współczesna znakomitość paryzka, panna Hubertyna Auclert. — A czy, jako zacofańcy, wiecie kto zaczął ta „niewiasta mężna“? Nie? — a więc zapewneście słyszeli i to nieraz, jak sądzę, o innej znakomitości: o Ludwice Michel. Otóż panna Hubertyna Auclert jest właśnie towarzyszką słynnej panny Ludwiki. Obydwie te „niewiasty, broniące wytrwale swoich zasad“, — na czele anarchistów paryzkich robiły najrozmaitsze awantury uliczne, obydwie były pono pakowane do kozy, wypuszczane z niej i znowu pakowane, — obydwie dały się poznać i policyi i nawet onym bandom krzykliwym, jako uosobienie hysterii podniesionej do szczytu, obok wynaturzenia posuniętego aż do idiotyzmu.

Zresztą, dość przeczytać, ciągnący się aż przez dwa numera „Świtu“, życiorys panny Hubertyny, by wyrobić sobie dostateczne pojęcie o tej nowej gwiazdździe, mającej w „męztwie“ i „walce o idee“ przyswiecać naszej kobiecie zacofanej i przesądów w pełnej.

Panna Hubertyna zasłynęła przedewszystkiem z listu, jaki od niej w swoim czasie dostał prefekt paryzki, a który to list „Świt“ (Nr. 141) przytoczył nam właśnie w całem, wysoce mądrzym jego brzmieniu.

„Nie mam praw — woła z emfazą bohaterka — nie mam więc i ciężarów o bywa t e l s k i c h do ponoszenia. Nie postanawiam podatków, więc płacić ich nie będę“.

„Nie pierwszy to raz — dodaje panna Hubertyna — w imię pogwałconego prawa, pieniądz buntuje się przeciw roszczeniu poborców“.

I nietylko jako „obywatelka“ (!) szanowna panna Hubertyna nie chce słyszeć o jakichkolwiek ciężarach, obowiązkach. Ona, w zwierzeniach swoich, udzielonych pani Szeli i dzie, a zakomunikowanych przez tę ostatnią czytelniczkom „Świtu“, boleje nad tem srodze, że *dzisiaj* (!) nawet we Francji, pomiędzy nauczycielkami panuje duch klerykalny; — dla niej są wstrętne wszelkie związki rodzinne i to tak dalece, że w tych samych zwierzeniach „mężna i dzielna“ ta niewiasta, nie waha się bezczęścić pamięci swego ojca!

A teraz pomyślcie, nie dość wyemancypowane czytelniczki moje, że taka to bohaterka figuruje w „Świcie“, jako wzór s a m o d z i e l n e j, w y t r w a ł e j i... o d w a ż n e j kobiety dzisiejszej, że pismo, jakkolwiek żydowskie, ale bądź co bądź, drukowane po polsku, pomieszcza jej portret i zajmuje kilkanaście szpalt na opowiadanie o jej „czynach i walkach“ (!) czyli, mówiąc właściwie, o jej szaleństwach i skandalach. Pomyślcie, że to opowiadanie dostać się może do rąk waszych siostr i córek, pomyślcie, ile z tego opowiadania zaczerpnąć one mogą pozytywnej etyki i mądrości; pomyślcie o tem wszystkiem, ale proszę Was, szanowne panie, nie rozgniewajcie się przypadkiem na pana Lewenthala, boć on tu najmniej winien.

Dopóki konserwatyzm przynosił znakomite odsetki i napełnił kasy *naszych* panów wydawców, dopóty pan Lewenthal ani pomyślał o przeszczepianiu na nasz grunt naturalistycznych brudów i zgnilizny paryzkiej. Dziś jednak, kiedy temuż p. Lewenthalowi konserwatyzm nie idzie, a jego odezwę do narodu w konserwatywno-katolickich „Kłosach“ przebrzmiewają bez skutku, rad nie rad, próbać musi szczęścia w innym kierunku i... na innym — towarze. Krańcowość tedy „Świtu“ pana Lewenthala nie zdziwia mnie wcale, lecz za to dziwi mnie co innego. Dziwi mnie najpierw to, że znajdują się Polki, co brzydoty i ohydy takiej, drukowanej w ich języku ojczystym, nie odrzucają z odrazą, a powtóre, dziwi mnie bardziej jeszcze ów spokój obojętny, z jakim, wobec tego rodzaju semicko-postępowych wyskoków, zachowuje się większość organów „zachowawczych“. „Sztandarów konserwatywnych“ widzę bardzo dużo, lecz zdaje mi się, iż zamiast ludzi z krwią, uczuciem i siłą, trzymają je w dłoniach — wybaczcie mi otwartość — bezduszone manekiny. Dziesiątki żydków bezwyznaniowych i ży-

działych polaczków obrzucają sztandar ten kamieniami i błotem, a ci co go „dzierżą“ patrzą na to wszystko szklanemi, spokojnemi oczyma, pomrukując jeno: polemika, rzecz brzydka i nieprzyzwoita — polemika nie dla nas!... I jest też dziś tak, że z wyjątkiem „Przeglądu Katolickiego“, nikt tych bezceństw, podszywających się pod znaki postępowe, nie hamuje w bezrozumnych zapędach, nikt tego rozkiełzanego zberezeństwa nie karci i nikt nie objaśnia lepszej części ogółu — dokąd ono wiedzie.

Nawet „Biesiada Literacka“, której o złą wiarę lub wolę posądzić niepodobna, owszem, z której kierunku przebijają bardzo wiele szczerości, nawet to, mówię, pismo, wobec wybrków fałszywego, pogańskiego postępu zachowuje się biernie i, jakby nie widziało nic — milczy, lub nie milczy tam właśnie, gdzieby milczenie najlepiej mu przystało. Bo oto i w ostatnim numerze „Biesiada“ wspomina niemal z zachwytem o „Przeglądzie Pedagogicznym“, sławiąc jego program szeroki i zalecając go rodzicom-wychowawcom. I dlaczego — jeśli wolno zapytać? Czy dlatego, że jest tam pan Dawid albo pan Dygasiński, najzawziętsi i najkonsekwentniejsi — trzeba im to przyznać — apostołowie pozytywno-darwinistycznych krańcowości? Czyż mało jeszcze mamy tych przysmaków w „Świtach“, „Głosach“, „Prawdach“, „Przeglądach Tygodniowych“, iżbyśmy ich tak gorąco łaknęli w piśmie, które z natury swojego przeznaczenia, ma mieć wstęp w progi ognisk rodzinnych?

Czuje dobrze w tej chwili gdzie kładę swoją głowę; wiem, iż obok strzał postępowych zwrócić się ku mnie zachowawcze, ale to nie nie szkodzi moi dobrzy panowie. Wcześniej lub później musicie to zrozumieć, iż zadanie organów zachowawczych nie może w żadnym razie kończyć się na ukazaniu czytelnikom raz do roku, mniej lub więcej, konserwatywnego „programu“ i zebraniu od wyznawców tegoż programu mniej lub więcej obfitej prenumeraty. Wcześniej lub później, musicie to panowie zrozumieć, że czytelnik umiejący czuć — i myśleć logicznie, na wszelkie prawo żądać, iżby pismo jego kierunku uniało też jego zasad — tych zasad które on kocha, wyznaje i stawia wyżej ponad wszystko, — systematycznie, konsekwentnie i wyraźnie bronić. Dziś zwłaszcza, kiedy zgnilizna owego pogańskiego postępu wżera się wszędzie i grozi społeczeństwu samobójstwem moralnem, nie wolno organom zachowawczym odgrywać roli biernych, obojętnych widzów i usprawiedliwiać się „wstrętem“ do polemiki, lub przestrzeganiem „zasad przyzwoitości dziennikarskiej“. To nie jest żadna „przyzwoitość“, ale naprawdę już wstrętny oportunizm, polegający na *przestrzeganiu* tej wcale nieprzyzwoitej zasady (!), według której najwygodniej jest ofiarować: i świeczkę Panu Bogu i ogarek — dyabłu.

Tak długo być nie może i, jak mnie się przynajmniej zdaje, tak być nie powinno.

Czy jednak powinna się dziś dopiero toczyć, w sprawie kanalizacji Warszawy, taka polemika, jaką widzę w pismach — o tem wątpię bardzo. Czy prowadzić dalej roboty kanalizacyjne i czy je powierzyć nadal p. Lindleyowi, czy też inżynierom tutejszym? — oto pytania, będące dziś w „Kuryerach“ i nie w „Kuryerach“ na porządku dziennym. Co do pierwszego z tych pytań, radziłbym szanownym oponentom zmienić je na inne: Czy ktokolwiek, mający jakikolwiek sens w głowie, mógłby włożyć w jakieś przedsięwzięcie, w jakąś wielką robotę cztery miliony rubli dlatego, iżby nic nie zrobić i z tej roboty swojej nie mieć żadnych owoców? Co zaś do pytania drugiego, to na nie szanownym technikom krajowym, dowodzącym iż pan Lindley za drogą nas kosztuje, poważylbym się odpowiedzieć taką skromną uwagą. Jaka to szkoda, dobrzy i łaskawi panowie, że wtedy kiedy sprawa kanalizacji wyłoniła się po raz pierwszy dopiero z dziedziny gospodarstwa miejskiego i kiedy nad nią poczęto debatować (a debatowano przecież przez lat parę z rędu), żeście wtedy, mówię, panowie, nie przedstawili swych planów lepszych, doskonalszych i tańszych niż plany Lindleyowskie. Szanowny prezydent miasta okazał w całej tej sprawie kanalizacyjnej tyle dobrej woli, tyle włożył starań i pracy w jej przeprowadzenie z możliwie dobrym skutkiem, iż nie wątpię ani na chwilę, że mając i lepsze i tańsze plany „specjalistów“ miejscowych, nie sprowadzałby obcych. Aby jednak dziś, kiedy na roboty rozwinięte już w pełni zaryzykowane tak poważną, a nawet, jak na nasze stosunki, tak olbrzymią sumę, i kiedy do wykonania pozostaje najważniejsza (połączenie domów z kanałami) część jeszcze tych robót, aby dzisiaj, powtarzam, rozstawać się z p. Lindleyem, a oddawać rzecz całą w ręce oponentów tutejszych, na to, gdybym był na miejscu kierowników tej sprawy — mimo całej, najszczer-

szej intencji popierania sił swojskich, nie zgodziłbym się nigdy. Byłoby to ryzyko tak poważne, iż mogłoby kosztować nas więcej, niż dziesięciu bodaj nawet Lindleyów.

Zresztą w kwestyi tej ma ktoś inny zabrać jeszcze głos w „Roli“; ja tymczasem powiedziałem, jak zwykle, tylko to co myślę, a jeżeli się to tym lub owym nie podoba, w takim razie za mą szczerłość — przepraszam.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ślepa Fortuna i Gladstone jako grajek do tańca. — My takiego nie mamy! — Bal galerników w Londynie. — Goście i stroje na tym balu. — Strażaczki liwepoolskie. — Kwestya strażaczek na gruncie warszawskim. — Rozwody francuzkie jako środek oświetlenia karnawału. — Włochy, klasyczna ziemia miłości. — Śmierć młodych Romakówien. — Realistyczne paniuki we Francyi. — Rozprawy w parlamencie niemieckim. — Przemówienia księcia Bismarka. — Rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. — Wymiana zdań między gabinetami w sprawie bułgarskiej. — Żądanie Turcyi. — Macedonia i Kreta. — Ogólne uzbrojenia.

Niedarmo los, a li a s Fortunę, malują ślepą a przynajmniej z zawiązanymi oczyma; — swoim klasycznym rogiem obfitości macha ona na oslep i najczęściej tam najwięcej narzuca swoich darów, gdzie ich najmniej potrzeba; tłusty poleć smaruje, niedołęga!... Anglię naprzykład nie tylko obdarzyła jednym z największych między narodami majątkiem, ale dodała jej Gladstonea... Może myślicie że tu mówię o Gladstone między stanu, o Gladstone przywódcy whigów, o Gladstone twórcy przeprowadzonej niedawno reformy wyborczej, Gladstone autorze bilu irlandzkiego, który także przeprowadzony zostanie?... Uchowaj Boże! Ja mówię o Gladstone grajku, który z przyjemnością, zadarmo, całą noc gotów bębnić do tańca na fortepianie. Ot! to mi interes, mieć w swoim społeczeństwie takiego dobrodzieja podczas sezonu karnawałowego! Nam się taka gratka nie trafi; zycząjnie: jednym sztyła gołą, a drugim brzytwy nie chcą. A o ileż byśmy się to huczniej bawili na te ciężkie czasy, gdy byśmy mieli muzykę za darmo. Ale gdzie tam! U nas zaśpiewać, to tam zaśpiewa często gęsto ten i ów bez zapłaty, — Tadeusza: ale zagrać bez pretensyi, niech Bóg bronil.. na to trzeba być w Anglii i mieć swego Gladstonea. Poczciwe Gladstonisko!

Nie wiem czy też ex-premier angielski przygrywał w Londynie na tegorocznym balu — galerników. Tak, panie Dobrodzieju, w Anglii mają swoje bale i galernicy; wprawdzie są to galernicy którzy już karę swoją odsiedzieli i w ciągu roku ubiegłego na wolność wypuszczeni zostali, ale zawsze, według mnie, na takim balu musi być atmosfera trochę — duszna. A jednak dla czego nie miałyby na nim przygrywać Gladstone, skoro był na nim lord major Londynu, były nawet damy „ze świata“ (z całego, nie z pół-swiata). Opowiadano mi tylko, że ponieważ to strzeżonego pan Bóg strzeże, więc damy te, dla zabezpieczenia się od... grzeczności tancerzów, miały na sobie nie tylko jak najmniej klejnotów, ale jak najmniej sukien; literalnie okraść je było niepodobniństwem.

Jako nowość angielską zaznaczyć mi wypada jeszcze straż ogniową liwepoolską — kobietą. Nowość to o mało nie ważna nawet dla nas, gdyż o ile słyszałem, nietyle cel i zajęcie, jak świetny strój tego bohaterskiego zastępu nowożytnych Amazonek, przypadł niezmiernie do gustu pewnej części naszego żeńskiego personelu. Bo to prozę sobie tylko wyobrazić: przedewszystkiem szafirowe ineksprymable, następnie także bluzę, dalej buty długie, a wreszcie hełm lśniący!... No, i gdyby nie potężna interwencya „Kuryera Świątecznego“, bylibyśmy z pewnością mieli strażaczki warszawskie. Na szczęście „Kuryer Świąteczny“ na szalę losów naszego społeczeństwa rzucił kwestyę „kucharek“, i sytuacya odrazu się zmieniła. „Świąteczny“ oświadczył kategorycznie, że kucharki warszawskie przestają być kucharkami płci żeńskiej, od chwili jak strażacy warszawscy przestaną być strażakami płci męskiej!... Na takie dzictum acerbum, trzeba było się wyrzec choćby nawet pasowych nietylko szafirowych ineksprymablów, bo jakże tu samej skrobać kartofle albo myć w kuchni podłogę? ... Żegnaj chwilowy śnie strażacko — złoty!

Niech będzie jak chce, ale te francuzy, to zawsze naród sprytny. Czy wiecie Państwo jakiego oni się środka chwycili, żeby oświetlić tegoroczny karnawał?... Oto postanowili sobie w ciągu niego jak najwięcej wesel wyprawić, a w celu przygotowania odpowiedniego terenu, jeli się hurtoznego przed karnawałem brania rozwodów. W jednym Paryżu, jednego dnia: 13 Grudnia, udzieliły sądy t r z y s t a

t r z y d z i e ś c i r o z w o d ó w!... Złośliwi utrzymują, że wiele z tych rozdzielonych par pobierze się napowrót w karnawale, a że rozwód wzięły jedynie per modum eksperymentu, chcąc się przekonać czy to rzeczywiście we Francyi rozwiesić się tak łatwo jak np. wypić kieliszek koniaku; inne uczyniły to jedynie dla przyjemności wyprawienia sobie powtórnego wesela: inne wreszcie jedynie przez grzeczność, a może na przekorę dla p. Naquet'a, autora prawa o rozwodach, który dla przykładu powinienby przynajmniej dwanaście razy do roku żenić się i rozwodzić, a jakoś nie poczuwa się do tego obowiązku,

Niech się śmieje kto chce. ja jednak stale utrzymywać będę, że wielka siła leży w ziemi, w gruncie na jakim się rozgrywają dzieje danego społeczeństwa. Naprzykład Włochy!... Mimo zdrady jakiej dopuścili się względem kościoła, mimo republikańskich i realistycznych i socjalistycznych prądów, które je nurtują we wszystkich kierunkach, pozostaną na zawsze po staremu Włochami dawnymi, Włochami Dantego i Beatricy, Petrarki i Laury, Romea i Julii... Niedawno temu dwa młodziki dziewczątka, jedno 16 o drugie 19 o letnie, Marya i Matylda Romako, córki znanego malarza, a wraz z niemi młody chłopak, syn kustosa katedry w Orvietto, odebrali sobie życie zapomocą wdychania gazu kwasu węglowego. I nic więcej — nad zgonem tym tajemnica rozpostarła swój płaszcz zagadkowy. Rodzice domyślają się jedynie dramatu nieszczęśliwej miłości... Ale w czemże leży ten dramat? Jakie nieszczęścia miłosne skłonić mogły tych troje do przecięcia młodocianych nitok żywota? ... Miałoby obie kochać się w nim, a on nie chcąc wyznaniem miłości jednej, zabijać drugiej, wołał wraz z obudwoma ponieść śmierć wspólną?... Niech czule Czytelniczki raczą w duszach swych dośpiewać tego smutnego poematu, który koniec końcem w dzisiejszych czasach mógł się rozegrać chyba tam — na klasycznej ziemi miłości...

Nic podobnego chyba zdarzyć się nie może we Francyi, która po wszystkie czasy była ziemią miłostek — nie miłości, i gdzie też młode paniuki zamiast truć się dla jakichś rozbujanych marzeń, wołać pisać powieści, ale jakie!... Jedna z nich skarżyła się niedawno, iż napisała powieść realistyczną, ale to tak realistyczną, że mama nie pozwoliła jej czytać tej powieści...

Co lepsze: czy skłonność do gazu węglowego, czy taki talent, że stanowiska rodzicielskiego doprawdy rozstrzygną — bym nie umiał...

Rozprawy w parlamencie niemieckim nad projektem rządowym powiększenia armii, mowy księcia Bismarka, uchwała parlamentu przyjmująca projekt rządowy, ale nie na lat 7 jak tego rząd się domagał, tylko na 3, rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów przesunęły się w ciągu ubiegłego tygodnia niby szkiełka w kalejdoskopie politycznym. Przemówienia księcia tym razem mniej były jasne niż zwykle i dla tego wywołały najrozmaitsze komentarze i najrozmaitszej ulegają interpretacyi. W pierwszym przemówieniu kanclerz rozwodził się niezmiernie szeroko nad przyjaznymi stosunkami z Rosyją, a ostrze jego słów zdawało się być zwrócone wyłącznie przeciw Francyi. Atoli ostatnie (czwartkowe) przemówienie inną znowu, ledwie nie wprost przeciwną pierwszemu przybrało fizyognomię. Kanclerz mówił w niem o możliwym starciu z Rosyją, zapewniał, że w razie napadu rosyjskiego, Niemcy do ostatniej kropli krwi bronieć się będą, a Anglii radził aby myślała o zagrożeniu Rosyji drogi do Stambułu. Przemówienie to do reszty pomieszało szyki politykom dziennikowym, tak, że nie wiedzą zgola, czy wystąpienia kanclerskie tłumaczyć pokojowo czy wojennie, czy z nich optymistyczne, czy pesymistyczne wyciągać wnioski.

Tymczasem nie troszcząc się ani o uchwałę rozwiązania, ani o ewentualny skład i barwę przyszłego parlamentu, rząd niemiecki przystąpił już do formacyi nowych pułków i do dnia 1 Kwietnia, stosownie do zapowiedzi, załogi na granicach zarówno zachodniej jak wschodniej otrzymają postanowione wzmocnienia.

Między gabinetami mocarstw traktatowych miała się rozpocząć na nowo, przerwana od dość dawna wymiana zdań mająca na celu porozumienie się co do uregulowania sprawy bułgarskiej, a Porta miała wysłać do Sofii żądanie, aby reGENCYA się usunęła. Do objęcia po niej tymczasowego rządu turcy przeznaczają prawdopodobnie wezwanego poprzednio do Stambułu Cankowa. Pogłoska jednak o tym kroku Porty, lubo z pewnych stron zyskuje na prawdopodobieństwie, wymaga jednak zawsze ostatecznego potwierdzenia; a gdyby się nawet sprawdziła, wielkie pytanie, czy regenci będą tak grzeczni, że się zgodzą na żądania stambulskie, zwłaszcza że ciągle czerpią otuchę w postawie Anglii i Austryi, które

się na politykę Porty nie godzą, a po części i w postawie Włoch, gdzie deputacy bulgarskiej radzono wprowadzić także umiarkowanie, ale przyjęto ją nader sympatycznie.

Według ostatnich doniesień wybuch powstania w Macedonii staje się coraz prawdopodobniejszym, od czasu jak polityka Porty stała się nieprzyjazną Bułgarii, a ruch rewolucyjny na Krecie przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Z każdego z tych ognisk wzburzenia paść może iskra i wywołać pożar, który wszelkie dotychczasowe kombinacje dyplomacyi w niwecz obrócić jest w stanie.

Mimo teoretycznej poprawy położenia politycznego, Niemcy na gwałt, na przebój życzeniom reprezentacyi narodu, powiększają swoje siły wojenne; zbroi się Francya, prelegując przez usta swoich ministrów o swoim zadaniu pokojowem, zbroi się nareszcie Austria, zbroją się Włochy, Dania, Szwajcarya, Belgia, zbroi się Czarnogórze a związek państw Bałkańskich nie przestaje być celem zabiegów stron interesowanych.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Pojedynek i proces Drumonta.

(Dalszy ciąg.)

Oto słowa Meyera :

„Ze wzmianki w „Figarze“ dowiedziałem się o istnieniu książki p. Drumonta. W tej wzmiance pomieścił p. Magnard insynuację, że poza p. Drumontem kryje się Arcybiskupstwo. Chcąc zapobiedz jak najprędzej prawdom tak niebezpiecznemu, udałem się do Arcybiskupstwa. Nosząc na sobie podwojny charakter: Izraelity i dyrektora dziennika broniącego idei katolickich i rojalistycznych, starałem się zawsze uspakając pewne kwestye drażliwe, dowieść Izraelitom że nie potrzebują lękać się ewentualności tryumfu monarchistów, a katolikom, że Izraelici dalecy są od wszelkiej polityki religijnej wojującej i że są przedewszystkiem zwyczajnymi i dobrymi francuzami.

„Mgr. Gilbert upoważnił mnie do oświadczenia, że w arcybiskupstwie nikt nie zna tej książki i że nikogo z jego członków nie można podejrzewać o wzniecanie wojen religijnych.

„Wróciłem do „Gaulois“ i napisałem artykuł, w celu uspokojenia sumień, które p. Magnard mógł zaniepokoić.“

Jak wam się podoba-- zapytuje Drumont — ten żydek bulwarowy, który nie mając pojęcia o katechizmie, którego nasze sprawy nic a nic nie obchodzą, zamiast tłumaczyć się ze swego ohydneho znalezienia się na terenie, bierze się do „uspakajania sumień katolickich“?!

Rozpoczyna się proces. Drumonta broni pan Aufroy, który, stosownie do życzenia swego klienta, miał zachowywać milczenie, jeżeli przeciwnicy nie posuną się do napaści na świadków, na własną osobę, albo na książkę Drumonta.

„Myślałem sobie—mówi Drumont — że wyrok przypuści do pewnego stopnia odruch instynktowy i że przy wpływach żydowskich Meyer skazany zostanie na tydzień więzienia.“ Jakież było jego zdziwienie, gdy odczytał „kuglarzski“ zarazem i haniebny wyrok Barthelon'a. Wina była po stronie ranionego podstępnie! Ten któremu zdradziecko i nieszczęśliwie pochwyciono szpadę, uchybił formom przepisany!...

Drumont przytacza dosłownie ten dziwaczny wyrok; brzmi on tak:

„Trybunał,

„Zważywszy, że w pojedynku na szpady, który się odbył d. 24 Kwietnia w Celle-Saint-Cloud, Meyer zranił Drumonta w udo lewe, i że z tego wynikła choroba dwudziestodniowa; że czyn taki potępia kodeks karny;

„Zważywszy, że aby ocenić winę obżałowanego, trzeba wziąć na uwagę okoliczności, wśród których wykroczenie zostało dokonane;

„Zważywszy, że Meyer wyzwany został ciężkimi obelgami;

„Zważywszy, iż rzeczywiście poddał się decyzji świadków, upoważniającej do walki pierś o pierś (1), i że nic nie jest w stanie usprawiedliwić walki tego rodzaju;

„Ze w istocie walka pierś o pierś, „w której członki krzyżują się ze sobą, oddechy się mięszają, piersi ocierają się o siebie, w której ruchy są bezładne“, jak to w niniejszym wypadku opisywali wszyscy, nie jest niczem innym, tylko pojedynkiem na noże, z różnicą jedynie długości kling;

„Że jednak przyznać trzeba, iż pod tym względem na obżałowanego spada zaledwie mała część odpowiedzialności;

„Zważywszy, że Meyer oskarżony został, iż podczas pierwszej walki pierś o pierś, chwycił lewą ręką szpadę przeciwnika, a potem, mimo ostrzeżenia, podczas drugiej walki pierś o pierś, użył znów tej samej ręki, aby odbić broń Drumonta, i w tejże chwili ranił go bezbronnego;

„Ale zważywszy, iż niepodobna oznaczyć, czy zranienie i pochwycenie szpady Drumonta nastąpiły jednocześnie, gdyż przeciwnicy, według charakterystycznego wyrażenia jednego ze świadków, już od jakiegoś czasu plądrowali sobie wzajemnie między udami, a Drumont spostrzegł się że został ranny dopiero w jakiś czas po skończeniu walki;

„Że w każdym razie, tak, iż trybunał nie potrzebuje dochodzić, w jakich granicach przedłużająca się walka pierś o pierś pozostawia walczących panami ich czynów, świadkowie obustronni, specjalnie zapytani, uznali wszyscy, że nie było nielojalnej intencji ze strony Meyera :

„Powołując się na art. 309 i 463 kodeksu karnego, i stosując je do obżałowanego, skazuje go na 200 franków kary i na kosztą.“

„Więc wy twierdzicie — woła Drumont na sędziów — że zranienie kogoś w pojedynku potępia kodeks karny?...

„Więc wy, sędziowie, karzecie za to, że ktoś przyprawił kogoś o niemożność pracowania przez dni dwadzieścia, a nie skazaliście, ani nawet nie pociągnęliście przed sąd p. Koechlin-Schwartz, który zabił w pojedynku p. Lichtenbergera? Nie skazaliście ani nawet nie pociągnęliście przed sąd p. Karola Viguiet'a, który zabił w pojedynku p. Roberta Caze'a? Nie skazaliście ani nawet nie powołałście przed swój sąd tylu setek pojedyńkarzy, którzy od lat dziesięciu lżej lub ciężiej ranił swoich przeciwników?

„To wy tak pojmujecie równość w obliczu prawa? Błazny! (Farceurs!)

„Gdyby za to został skazany — Meyer stałby się bardzo interesującym. Byłaby to ofiara ludzkiej niesprawiedliwości...“

„Przytaczacie frazesy dziennikarskie, ażeby wmówić w ludzi, że to był pojedynek dzikich. Więc chyba nie czytaliście protokołu zeznań Meyera. Inaczej, byłibyście tam znaleźli ten frazes :

„P. Drumont w pierwszej pauzie rzekł do mnie: Szkoda że nas rozłączyli, to poczyniło być zabawne.“

„Czyż te słowa, wypowiedziane z uśmiechem, zdradzają człowieka odchodzącego od zmysłów, człowieka który zupełnie stracił władzę nad sobą, tę władzę, którą każdy francuz i chrześcianin, żołnierz, artysta czy robotnik, zachowuje zawsze wobec niebezpieczeństwa, a którą żyd traci natychmiast, jak tylko błysk szpady zobaczy...“

„Frazes o pojedynku na noże godzin jest całego tego steku nonsensów.

„Powiadacie że walka pierś o pierś nie jest niczem innym, tylko pojedynkiem na noże, z różnicą jedynie długości kling...“

„Proszę, zacytujcie mi w historii pojedynków jeden, jedyny pojedynek, któryby nie był walką na noże, z różnicą jedynie długości kling.

„Czyż trzeba dopiero uczyć tego zadziwiającego prezesa, że szpada to poprostu nóż, który tylko, jak to tenże prezes z nadzwyczajną zauważył bystrością, ma klingę dłuższą?

Strzelby, to są pistolety, tylko że lufę mają dłuższą; armaty to znów strzelby, tylko z grubszymi lufami. Takim samem prawem drzewa są to większe krzaki, a ludzie, to wyrosłe dzieci.

Twierdzenie kończące ten szereg kłamstw, godne jest reszty. Świadkowie „specjalnie zapytani“ nie oświadczyli wcale, że ze strony Meyera nie było intencji nielojalnej. Owszem oni oświadczyli wszyscy, że Meyer dopuścił się czynu nielojalnego, tylko odpowiedzieli tak jak mogli na pytanie podstępnie im przez prezesa zadane. Nie chcieli czynić się sędziami tego co się działo w czyjś sumieniu; nie chcieli powiedzieć tak lub nie w kwestyi czy Meyer działał z namysłem.

„To jest tajemnica Meyera; jego prezes powinien był spytać się o to.

„Widzę, że ktoś oszukuje w grze, więc mówię że oszukuje; ale nie mogę twierdzić że oszukiwałby nawet wtedy, gdyby los gry włożył mu w rękę wszystkie atuty. Jest to pokusa, która mogła go napaść dopiero przy stoliku zielonym albo na placu; pokusa, której mógł nie mieć nawet na początku partyi, ale która na przyszłość dopiero pod koniec gry.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Corps à corps, walka zbliżona, kiedy prawie pierś o pierś się ociera.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa sprzętów i odzieży. VIII. — Malowanie na porcelanie należy do najbardziej może interesujących działów wystawy, a dział ten reprezentowany jest najprzeważnie, jeżeli nie wyłącznie nawet, przez pleć piękną. I doprawdy jest tu czemu się przyjrzeć. Dość naprzykład zatrzymać się przed szafą panny Karoliny Szmurłówny, aby się przekonać, że i ta gałąź przemysłu artystycznego zrobiła u nas ostatnimi czasy dość widoczny krok naprzód. Szafa panny S. zapełniona jest nietylko porcelaną, ale nadto nader liczną kolekcją drobiazgowo galanteryjnych, malowanych na drzewie, glinie palonej, szkłe i atlasie; wszystko to zaś wykonane z prawdziwym talentem i smakiem artystycznym. Takie naprzykład, malowane na talerzach, epizody z wyprawy wiedeńskiej, lub kopie z obrazów Szernera, jak: „Pancerni“, „Lisowczyki“, „Placówka“ i t. d., dają piękne świadectwo o talencie i pracy młodej wystawczyni. Również godnymi są pochwały wazony ze szkła matowego malowane na sposób wenecki, malatury na glinie palonej, albo wreszcie patera z typem dziewicy polskiej.

Pani Miniewska wystawiła także malatury na porcelanie o których wspominamy tem chętniej, że są to wszystko prace wdzięczne, udatne, a pod względem zwłaszcza kolorytu, nie pozostawiają nic do życzenia.

Zapowiedzią istotnego talentu malarskiego jest stolik z blatem porcelanowym, przedstawiającym scenę z powieści „Ogniem i mieczem“, malowaną przez p. Stanisławę Krasowską z Siedlec, a takąż samą zapowiedź widzieć można w pracach p. p. Gabryeli Jasieńskiej i Józefy Rodziewicz.

Slicznie malowane kwiaty na atlasie i aksamicie oraz na porcelanie wystawiła p. Zofia Roman, a wspaniale, rzec można, wystąpiły p. p. Izabella i Wanda Jackowskie. Wystawione przez nie przedmioty takie jak: szafa dębowa z wypalaniem na bukszpanie ornamentami, ekrany malowane na atlasie, etc., — świadczą o wielkiej pracowitości wystawczyń, poprawność zaś rysunku we wszystkich ich pracach sprawia nader miłe wrażenie.

Jeżeli teraz dodamy pięknie również i starannie, pod względem artystycznym, wykonane prace p. p. Maryi Janiszewskiej z Lublina, Jadwigi Milicer, Jadwigi Danielskiej, wreszcie malatury na porcelanie p. Krasuskiej, to wypadnie nam tem śmielej powtórzyć to, cośmy zaznaczyli na wstępie, że gałąź ta pracy wchodzi u nas w fazę już nie początkowania, ale prawdziwego postępu, tak, iż bez sprowadzania do nas produkcji zagranicznej śmiało obejść się można. Owszem, dostarczanie pracy już tak doskonale uzdolnionym siłom miejscowym, jakie dały się poznać na obecnej wystawie jest prostym, — ze strony ogółu naszego — obowiązkiem. (d. n.)

Dział rolniczy na projektowanej w 1889 r. wystawie powszechnej w Paryżu ma być szczególnie uwzględnionym. Obecnie już czynione są starania, iżby producenci krajów przeważnie rolniczych przyjęli w wystawie tej jak najliczniejszy udział.

Z Poznania otrzymały dzienniki tutejsze smutną i oburzającą wiadomość. Oto bank, istniejący pod firmą „Kwilecki, Potocki i Ska“, sprzedał, na cele kolonizacyjne, wieś Radłów, obejmującą około 2,000 morgów ziemi. Postąpił więc tak nie człowiek prywatny, pryncypiści potrzebą i mający, jak mówią, nóż na gardle, ale bank z firmą polską, instytucja obywatelska, obowiązana z charakteru swojego stać na straży interesów ogółu. Jest to fakt, powtarzamy, smutny i tak gorszący, że nigdzie on już chyba usprawiedliwienia nie znajdzie.

O szlachetnej ofiarności proboszcza dla parafian swoich i dla celów publicznych dowiaduje się jedno z pism codziennych. Ksiądz ** przewodniczący swej parafii, w okolicy Suwałk, już od lat kilkunastu, ma stały zwyczaj zakupywania corocznie po kilkaset sztuk młodych drzewek w jednym z ogrodniczych zakładów warszawskich. Drzewka zaś te przeznaczone są jako dar dla włościan-parafian, rozdawany im przy uroczystościach chrztów i zaślubin. Ilekroć więc szanowny proboszcz chrzci któremu z włościan dziecko, obdarza zaraz rodziców młodem drzewkiem, z warunkiem, iżby je niby na pamiątkę chrześniaka zasadzili w swoim egrodzie. Również, kiedy jakaś para oblubieńców ma stanąć u ołtarza, otrzymuje ona w darze dwa drzewka, pod tym samym warunkiem. I oto tym tylko sposobem, praktykowanym w ciągu lat kilkunastu — szanowny proboszcz stworzył już sady i ogrody tam, gdzie przedtem widniały nagie pustki. A dodać i to jeszcze należy, iż ofiarności taka szlachetnego kapłana nie przychodzi mu łatwo. Coroczny rachunek, za rozdawane niestrudzenie drzewka, wynosi często setkę rubli i więcej, — dla zaoszczęd-

zenia zaś tej sumy znaczny ofiarodawca poddawać się musi ograniczonym w najkonieczniejszych nieraz potrzebach osobistych.

No, szanowni postępowi obrońcy i rzecznicy ludu! Pokażcie nam, w swoim obozie liberalnym, choć jednego takiego „egoistę, myślącego jedynie o zbieraniu pieniędzy“ i — „wyzyskiwacza“ mas nieoświeconych...

Wystawa sztuki dekoracyjnej. o której wspomnieliśmy już obszerniej w numerze poprzednim, zapowiada się dobrze. Deklaracje napływają obficie, świadcząc iż pomysł sz. inicjatora hr. W. Walewskiego był i tym razem — szczęśliwym. Co do nas zresztą, o powodzeniu wystawy nie wąpiliśmy i nie wąpimy wcale. Udać się ona powinna i to dla dwóch powodów: najpierw bowiem dochód z niej osiągnięty ma otrzeć łzy niedoli, a powtóre wystawa taka posłużyć może za nader pożądaną wzór dla naszego przemysłu artystycznego. Z tego też względu, hr. Walewski nosi się z myślą wytworzenia z czasem wystawy tego rodzaju — stałej, czego naturalnie, to jest urzeczywistnienia tej myśli, serdecznie mu życzymy.

Konkurs literacki. Redakcja „Kuryera Warszawskiego“ ogłosiła konkurs na napisanie powieści oryginalnej, osnutej na tle współczesnym, obyczajowym lub społecznym, przeznaczając na nagrody fundusz 1,500 rubli. Utwory powieściowe, przeznaczone na konkurs, obejmować mają najmniej 6,000 a najwyżej 10,000 wierszy, zwykłego druku „Kuryera“. Termin nadsyłania prac pod adresem redakcyi „Kuryera Warszawskiego“, oznaczonym został do d. 30 Września r. b.; ocenienie zaś utworów nadesłanych nastąpi najpóźniej z dniem 30 Listopada r. b. — przez komitet umyślnie zaproszonych sędziów, których nazwiska podały już dzienniki.

Nagród ustanowiono dwie: pierwsza rs. 1,000, druga rs. 500, płatne nazajutrz po przyznaniu. Powieści uwieńczone, drukowane będą w „Kuryerze Warszawskim“, za co autorowie otrzymają jeszcze osobne honorarya. Komitetowi sędziów służy prawo, w razie braku odpowiednich utworów, nie przyznania żadnej nagrody, lub przysądzenia jednej tylko, a pozostały fundusz będzie w takim razie użyty na następne konkursy. Utwory nadsyłane być mają w egzemplarzach przepisanych czytelnie obcym charakterem, z zachowaniem zwykłych formalności konkursowych.

Sztuki piękne. Wystawa obrazów Brandta otwartą już została w ubiegłą Środę, w salach Tow. Zach. sztuk pięknych. Zbiór obrazów nie jest wprawdzie zbyt liczny, ale zato poważny treścią i wspaniałą świetnością pendzla znakomitego artysty.

Z teatru i muzyki. Panna Ella Russel, po występach w Warszawie, wyjechała do Krakowa i Lwowa.

Komitet warszawskiego Tow. muzycznego ogłasza konkurs z zapisu s. p. Józefa Kuryerowa na dzieło muzyczne w formie kantaty do świeckiego, dowolnego tekstu, na głosy solowe i chór, z towarzyszeniem fortepianu lub orkiestry. Nagroda wynosi rs. 180, a termin nadsyłania utworów oznaczonym został po dzień 19 Marca r. b.

Koncert śpiewaka Mierzińskiego dany we Lwowie na cele dobroczynne przyniósł 2,450 guldenów.

Semicka błaga. Ciekawą historję opowiadają dzienniki. Niejaki p. Goldmann — żyd, z przywłaszczonym dowolnie nazwiskiem Złotowskiego (!) — przedstawiwszy się jako „kierownik“ wielkiej fabryki w Kutnie, złożył Muzeum przemysłowemu deklarację, jako na obecnej wystawie sprzętów i odzieży wystawi on wyroby „przedzalni“, „tkalni“, „farbiarni“ i innych zakładów pomocniczych, mających jakoby wspomnianą fabrykę obsługiwać. Jakoż pan Goldmann, wystawiwszy kolekcję dość zręcznie wykonanych wyrobów plecionych ze słomy i drzewa, opowiadał cuda o „zakładach kutnowskich“, zapewniając, iż nie mogą one podobać olbrzymim obstalunkom, mimo iż zatrudniają już z górą 600 włościan, a co naturalnie przyczynia się znakomicie do podniesienia moralnego i materialnego ich bytu. Publiczność z niezmiernem zainteresowaniem słuchała tych wszystkich opowiadań, a sprawozdawcy wystawowi prześcigali się formalnie w pochwałach oddawanych i „panu dyrektorowi“ Złotowskiemu (bez wzmianek o Goldmannie), i właścicielowi Kutna, p. Zawadzkiemu. Rozgłos ten wszakże i to uwielbienie dla „zakładów kutnowskich“, oraz ich „kierownika“ nie miały trwać — bez końca. Muzeum bowiem, z uwagi iż szło tu o nowe, wielkie przedsięwzięcie, zdecydowało się sprawdzić rzecz na miejscu — i przekonało się, iż w dobrach kutnowskich nietylko wielkiej, ale i zadnej fabryki nie ma, że jest tam zaledwie zawiązek przemysłu bardzo jeszcze pierwotny, że zamiast sześciuset, zajmuje się tam zaledwie kilkunastu ludzi z zwyczajnem wyplataniem ze słomy, a obstalunki są dotąd bardzo drobne, czyli że to wszystko co mniemany Złotowski (!) a właściwy p. Goldmann podał w deklaracji i co na wystawie opowiadał, rozgłaszał — jest sobie echt semickiem kłamstwem i błagą...

Ze pan Goldmann z tak lekkim sercem nadużył do brej wiary i publiczności i sprawozdawców, że jedną i drugich tak bezecznie okłamał, temu znowu tak bardzo dziwić się nie

należy, boć od tego ów pan Goldmann jest—żydem. Ale że właściciel Kutna, p. Zawadzki, człowiek przecież poważny, wszystkie owe hymny pochwalne, oddawane publicznie jego „obywatelskiej działalności“, przyjmował z takim spokojem, jakby one najślusniej mu się należały, że nie pospieszył ze „sprostowaniem“ kłamstw i blagi żydowskiej—tego doprawdy zrozumieć niepodobna. Dziwi nas też bardzo, iż dzienniki śmielszej nieco natury, uderzywszy choć tym jednym razem na żyda, nie zainteresowały w odpowiedni sposób i p. Zawadzkiego, choć interpelacja taka byłaby, podług nas, najzupełniej na miejscu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Stycznia 1887 r.

Ani strachy amerykańskie, ani manewra spekulacji nie mają już widocznie tej siły, któraby była w stanie powstrzymać tę zwykłą dążność, jaką dziś widzimy na wszystkich rynkach zbożowych. Pomimo bowiem wiadomości jakoby w New-Yorku ceny się obniżyły (?) a na rynkach europejskich zmniejszyła się chęć do kupna, targi w Gdańsku i Toruniu są mocne w Warszawie zaś stan rzeczy tak się w dniu dzisiejszym przedstawiał:

Na placu Witkowskiego płacono za korzec pszenicy wyborowej 8.00—8.10, średniej dobrej 7.85—7.95, średniej 7.65—7.70, ordynaryjnej 7.30—7.40. Żyto również mocno: wyborowe płacono korzec 5.20—5.25, średnie 5.10—5.15. Jęczmień sprzedawano po 4.35—4.40 korzec. Owies po 2.70 do 3.10 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 129—132 kop. za pud., średnią 124—126. Żyto wyborowe 85—87 średnie 82—83 kop. za pud. Jęczmień wyborowy 85—87, groch 90—95 Owies wyborowy 82—84, średni 78—79, ordynaryjny 70—72 kop. za pud.

W Libawie żyto wyborowe płacono 79—80, kop. za pud, gorsze 77—78. Owies wyborowy 78—80; gorsze gatunki taniej.

W handlu okowitą nie zaszło nic nowego. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła w tych dniach 26 marek za 100 litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec 2.69—2.71 w sprzedaży hurtowej;—w detalicznej 2.72—2.74.

Na rynku cukrowym usposobienie nie pelepsza się wcale; owszem ceny uległy znów obniżce. Płacono za rafinadę, za najlepsze marki (na beczki) 2.45; kostki 2.40, mączkę 1.87—1.88 za kamień 24-funtowy.

Na targu gragskim, przy zwyczajnej dostawie bydła, płacono za dobrego wołu stepowego 105—110 rs. krowy sprzedawano po 55—60 rs.

Wieprzów dostawiono około 2,500 sztuk w cenie 46—48 rs. za sztukę, stosownie do wielkości i wypasienia

Na rynkach żywnościowych nabiał, a zwłaszcza masło, ciągle drogie; również drogi jest drób; natomiast zwierzyzna dość w tym roku tania. Sarnę płaci się 9—12 rubli, zająca 90 kop. do rs. 1 kop. 20 kropatwy po 40 kop. sztukę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Helenie S.—Gospodynią słynnych „zabaw“ w tattersalu warszawskim jest znana — żydówka, pani Kaftalowa, a ta okoliczność powinniśmy chyba sz. panią o charakterze tych zebrań dostatecznie objaśnić. „Ciekawość“ też pani uważamy, w tym razie, co najmniej, za zbytęzną, i możemy najsolenniejszym upewnić, iż nikt z rozsądnych i choć odrobinę szanujących się rodziców nie prowadzi tam ani posyła swoich dzieci.

Panu Gust. Wł. w B. — Adresa nowych prenumeratorów otrzymaliśmy dopiero w tych dniach i pismo wystaliśmy bezzwłocznie. — za poparcie dzięki serdecznie, — pieniądze mogą być nadesłane przy sposobności.

P. Wł. Wrześniewski w Warsz. — List pański pomieścimy w przyszłym numerze; za zwłokę przepraszamy.

Pani Z. Obor.—Dziękujemy uprzejmie;—będzie. O wyrykach „Świt“ p. Lewenthala, które sz. panią, jako matkę i Polkę, oburzają najślusniej—mówi właśnie Kamienny w numerze dzisiejszym.

P. Bojanek gub. Irkuc... — Za życzenia dziękujemy serdecznie; numera żądane wysyłamy.

P. Pniewski w Świętostawiu. — Skutkiem mylnego adresu na liście prenumerata teraz dopiero nas doszła. N-ra z początkiem powieści: „Przez dolinę łez“ wystaliśmy, krytyką jednak „Memoryatu“ służyć nie możemy.

Od Administracyi „Roli“.

Wobec podniesienia od Nowego Roku opłaty pocztowej za przesyłkę pism, wypada nam taniej ekspedyować na prowincję pismo nasze nawet za markami, aniżeli za tak zwaną „nakładną“ i tak też je wysyłamy obecnie. Równocześnie jednakże prosimy tem usilniej szanownych abonentów naszych, iżby o każdym niedojściu ich „Roli“ raczyli nas listami otwartymi zawiadamiać bezzwłocznie.

Reklamy i Ogłoszenia.

O skuteczności Kapsulek Guyot'a.

Wyjątek z „Etoile Belge“

Ponieważ zdrowie jest niezaprzeczenie najdroższym ze wszystkich skarbów, nie trzeba więc poczytywać za zbytę wydatku poniesionego dla odzyskania lub zachowania go.

Tam gdzie chodzi o lekarstwa, nie należy zastanawiać się nad ich ceną, nigdy bowiem nie opłacamy za drogo powrotu do zdrowia. Każdy dotknięty katarą, zapaleniem oskrzeli, kaszlem lub astmą, nie powinien żałować na flakon prawdziwych kapsulek Guyot'a; tembardziej, że koszt lekarstwa tego nie przenosi kilku kopiejek dziennie. Można wprawdzie dostać jeszcze taniej podobiznę tego rodzaju wyrobów, albowiem powodzenie smoly Guyot'a wywołało ogromną konkurencję, lecz jakież naśladownictwo może się porównać z oryginałem?

Należy pamiętać, że kapsułka Guyot'a jest biała i nosi podpis *E. Guyot*. (24) 1—1

Teodor Walewski,

Adwokat Przysięgły i obrońca przy Konsystorzach: Rzymsko-Katolickim i Ewangelicko-Augsburskim, przeniósł kancelaryę na ulicę Chłodną do domu Nr. 20 nowy (pod zegarem). Przyjmuje sprawy do wszystkich instytucyj, cywilne, karne i rozwodowe. (10) 3—1

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—4

Fabryka i Magazyn
Józefa BUTCHERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czerpieniem poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Nagrodzona na wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie 1885 r.

Fabryka Wyrobów Siodlarskich JULIANA KLINGHOLZ

Egzystująca od 1835 r.

Specyalna przyborów (skórzanych) Myśliwskich, dokładnie z wyborowych materiałów wykonanych, po cenie nader nmiarkowanej. Handlującym znaczny rabat. Fabryka i Skład przy ulicy Królewskiej Nr. 29 (23). Stare Tivoli. 6—4

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT I KARMEŁKI
MIODO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“ (6-5)
w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Analizowane i uznane przez Radę Lekarską, 50% tańsze od niemieckich; sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-3
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Fabryka Kufrów, Waliz, Toreb, oraz wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania, Kurtki, Spodnie, Płaszcz, skórzane, Płaszcz, Peleryny gumowe Pugilaresy, Portmonetki, Portygary, Teki, Portfele

T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

FABRYKA I MAGAZYN poleca


52-23

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.** **MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, **Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.**
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-1)

JAN CHRUSZCZYŃSKI 12-9
Stolarz
róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22, w Warszawie,
poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Magazyn Ubiorów Męzkich 13-7
Karola Miniewskiego
29 Senatorska — I-sze piętro obok kościoła Ś-go Antoniego.
POSIADA DOBÓR MATERIAŁÓW. **CENY PRZYSTĘPNE.**
Obstalunki wykonywa w 24 godzin. Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



FABRYKA I SKŁAD BRONI
Braci GENELI
Długa Nr. 19,
poleca:
Broń Lankastra i Kapiszonową, najcelniejszych fabryk, od rs. 16 do rs. 300.
Rewolwery od rs. 6 do 45, z patronami.
Patrony do Broni i Rewolwerów angielskie i krajowe, oraz **Przybory Myśliwskie.**
Tenże skład przyjmuje broń używaną na zamianę lub kupno. 3-2

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu, Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.
Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności
13-7 **Tarnowski i S-ka.**

Skład Płótna 12-9
BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH
z fabryki
„ŻYRARDÓW“
przeniesiony został na ulicę **151 Marszałkowską 151** drugi dom od Ogrodu Saskiego
R. Czarnecki i S-ka
Przyjmuje bieliznę do znaczenia. Wielki wybór „Monogramów“.



Zmiana lokalu!
Istniejący od roku 1861, przy ulicy Kapitulnej Nr. 484,
MAGAZYN I PRACOWNIA
Obuwia Damskiego i Dziecinnego
pod firmą
FELIKSA ZARĘBY
przeniesionym został z dniem 1 Stycznia 1887 r. **na ulicę Miodową pod Nr. 482,** obok składu aptecznego W-go Mrozowskiego gdzie istniał poprzednio Magazyn Obuwia Zjednoczonych Szewców.
O czem zawiadamiając Szanownych Panów i Panie, nadmieniam, iż fabrykę znacznie rozszerzywszy, uskuteczniłam wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie i po możliwie najniższych cenach.
z poważaniem
Feliks Zaręba
Miodowa Nr. 482.



J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-3)
Nowy-Swiat Nr. 23.

Najpiękniejszy wybór **Bizuteryi brylantowej, Bizuteryi brylantowej z kolorowemi kamieniami, Bizuteryi złotej, Bizuteryi srebrnej, Papierośnic i Portmonet srebrnych, oraz największy wybór Brylantów, Rubinów, Szafi-rów i Perel nieoprawnych** u M. Mankielewicza, w Gmachu Teatru, pod filarami, w Warszawie. 3-1

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH
oraz
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 14)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.
Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocchmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniżyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają nabkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniżyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozawiają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

Specjalna Fabryka i Magazyn **BIELIŻNY** **L. GAŁKOWSKIEGO** w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

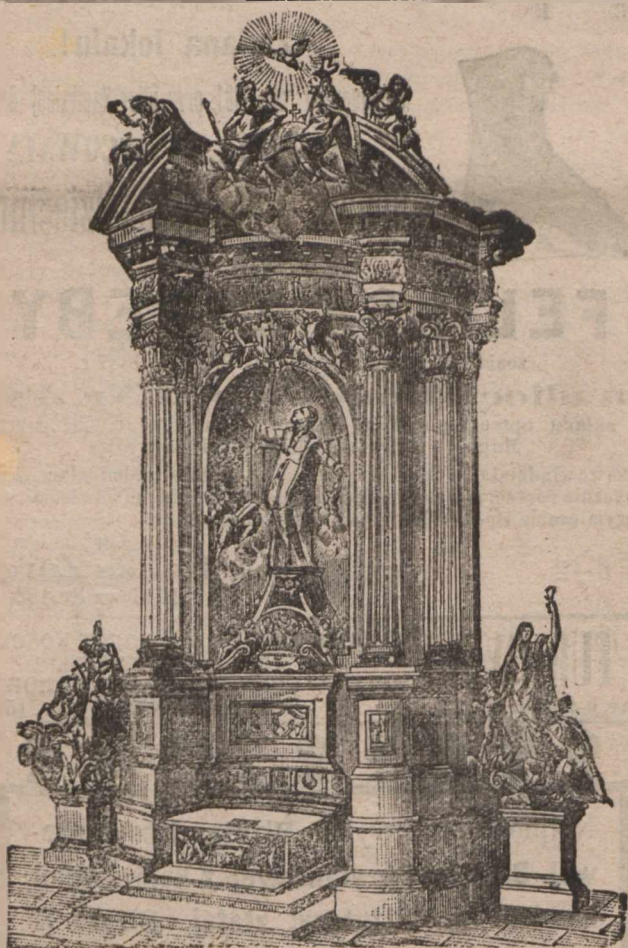
Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—18



Fabryka robót kościelnych i ram złożonych

K. MATULEWICZ

ulica Długa Nr. 41 (43) w Warszawie.



Wykonuje budowy Oltarzy, Ambon, Chrzestnic w rozmaitych stylach, posiada zapas gotowych Ciborium, Feretronów, Bezurekcyj, Chrzestnic i t. p. Zniszczone odnawia i przerabia, nie zacierając piętna sztuki, po cenach przystępnych.



Wszelkie roboty wykonane, odznaczają się wykończeniem artystycznym.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG (26-25)

SKŁADY: Plac Teatralny Nr. 11, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

SKŁAD PAPIERU.

PAPYRY LISTOWE OD 25 kop.

BILETY-WIZYTOWE od 50 kop.

KSIAZKI HANDLOWE GALANTERIA

J.N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny N° 7

Oprócz tego polecam w bardzo dobrych gatunkach i w wielkim wyborze: Pióra stalowe. Papier w ryzach po cenach fabrycznych. Papiry listowe z ładnymi monogramami. Monogramy do haftu własnego wydawnictwa, na wyprawę, w sześciu rozmaitych wielkościach, po kop. 30, lub pojedynczo po k. 5, 10 i 15.

MAGAZYN BIAWATNY
W. Kleczyńskiego

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64
(Resursa Obywatelska)

poleca wielki wybór towarów białych po cenach NIZKICH — a mianowicie :

Szt. Płótna Jarosławskiego (lok. 33) od rs. 7 do rs. 50.
Szt. Perkalu (lok. 68) od rs. 6 do rs. 9.
Szt. Półpłótna (lok. 68) od rs. 6 do rs. 9.
Szt. Półpłótna tyrolskiego (lok. 30) rs. 3.60 i rs. 4.
Szt. Madapolamu (lok. 30) od rs. 4.50 do rs. 18.
Szt. Półpłótna prześcieradł. (12 prześcier.) rs. 10.50.
Tuz. Ręczników czysto lnianych do rs. 4.75.
Tuz. Chustek do nosa białych od k. 80 do rs. 10.
Garnitury stołowe na 6 osób od rs. 4.20.
" " " 12 " " " 7.20.
" " " 18 " " " 10.80.
" " " 24 " " " 14.80.
Tuz. Serwet deserowych od rs. 1.20.
Tuz. Serwet stołowych od rs. 3.80.
Płótna Jarosław. prześcieradłowe od 45 kop. łokieć.
Perkale prześcier. (cienkie) 2 1/2, i 3 1/4 lok. szer. od 25 k.
Dymki na kaftaniki dam. w różnych deseniach po 18 k.
Dymki na kalesony od kop. 13 do kop. 25.
Dreluchy na materace od kop. 25 do kop. 75.
Magazyn w każdą Niedzielę i Święto otwarty od godziny 1 do 4. (6—3)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-4)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Do dzisiejszego numeru dołącza się spis rzeczy i karte tytułową, za rok przeszły 1886.

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich (Serya III) III. — Francya zdydziała (d. c.) — Literatura ukraińska, przez M. S. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Judaica (d. c.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Января 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)